

SĄSIEDZI



ROMAN
PAWŁOWSKI

Już od dwóch lat kibicuję Krystynie Jandzie, która odważyła się opuścić bezpieczny, etatowy teatr i założyć prywatną scenę w dawnym kinie Polonia. Aktorka do dzisiaj powtarza, że zdecydowała się na ten krok w nagłym przypływie szaleństwa, nie przewidując kłopotów, na jakie naraża siebie i swoich bliskich. Przez ten czas borykała się z wieloma problemami: od bezwładu urzędów przez zawiloci przepisów, po ciągły brak pieniędzy. Z wieloma udało jej się uporać. Nie przypuszczała jednak, że największą przeszkodą okażą się mieszkańcy kamienicy sąsiadującej z teatrem. Najpierw nie zgadzali się na powiększenie sceny, potem na szklany korytarz, którym widzowie mogliby wprost z ulicy przedostać się do foyer. Były problemy z otwieraniem bramy dla widzów i ekip budowlanych. W końcu wspólnota złożyła protest wobec decyzji o warunkach zabudowy, który został jednak odrzucony. Dzięki temu we wrześniu Janda mogła otworzyć wyremontowaną dużą scenę, bez której dalsze istnienie teatru stało pod znakiem zapytania.

Nie jest to jednak koniec problemów, bo, jak czytamy w wywiadzie Krystyny Jandy dla „Nowej Trybuny Opolskiej”, sąsiedzi sięgają po nowe, można rzec - partyzanckie metody: „Ciagle ktoś zdejmuje nam szyldy, pluje z okien na publiczność, która wchodzi do teatru. O byle co podają nas do sądu. Jesteśmy uciążliwym lokatorem, dlatego że tu przez kilka lat nic się nie działo. Wszyscy się przyzwyczaili do spokoju, a teraz co wieczór do teatru przychodzą tłumy”.

Rozżalona aktorka opowiada, że mieszkańcy nie obchodzi, kto prowadzi Teatr Polonia i dlaczego. „Kiedyś miałam taką sytuację: starszy mężczyzna wrzeszczał do mnie: - Kim pani jest, no, kim pani jest!? A ja już kompletnie bezradna i załamana, nie wiedząc, jak mu najlepiej wytłumaczyć, kim jestem, krzyknęłam: - Ja jestem w encyklopedii!”. „Pomogło?” - pyta dziennikarz. „Nie” - odpowiada Janda. I tu tkwi prawdziwy problem. Myślę, że aktorka przyjęła błędną strategię, licząc na magię swojego nazwiska. Możliwe, że nie wszyscy mieszkańcy mają w domu encyklopedię. A nawet jeśli wiedzą, z kim mają do czynienia, z przekory nie chcą pomagać sławnej aktorce.

Czy nie lepiej, zamiast prowadzić słowne utarczki, zaprosić sąsiadów do teatru? Niech zobaczą któreś z przedstawień, niech zajrzą za kulisy, niech porozmawiają z aktorami. Może w ten sposób poczują, że warto było przecierpieć dwa lata remontu i kilka miejsc parkingowych, aby powstało to niezwykle miejsce. I zrozumieją, że to także ich teatr. ●